Nr. 36 i 37. 23 Grudnia.

ROK 1828. Wtorek.

GONIEC KRAKOWSKI,

DZIENNIK POLITYCZNY, HISTORYCZNY i LITERACKI.

Dziennik ten wychodzi 3 razy w tydzień, to jest co Wtorek, Czwartek i Sobotę o godzinie 5 wieczór, w Krakowie w drukarni wydawcow braci *Gieszkowskich.* Prenumerata kwartalna kosztuje Zp. 6 gr. 15. w mieyscu, pojedyńczy numer gr. 6. w królestwie polskiém z pocztą Zp. 10.

XXXVI. BULETYN

NOWOŚCI POLITYCZNYCH.

ROSSYA. *Dostrzegacz Austryacki* donosi z Jass pod dniem 6 Grudnia: »Że tam wciąż przybywają oddziały woyska z prawego brzegu Dunaju, i po różnych powiatach xięztwa zaymują kwaiery zimowe. Feldmarszałek hrabia Witgensztein odebrał przez gońca, bardzo pochlebny reskrypt od N. Cesarza, gdzie obok wyrazów podziękowania za dotychczasowe usługi, do dalszey gorliwości zachęconym zostaje.«

Gazeta Powszechna, która od niejakiego czasu zmieniła ton, opisujący stan armii nad Dunajem; zawiera powiększey części same niepewne pogłoski na wzór *Dostrzegacza Austryackiego*, i tey samey prawie osnowy; wspomina atoli między innemi: »że ulewy, które zniewoliły Rossyan do odstąpienia od Sylistryi, były tak wielkie: że żołnierze w wodzie stali, a wielu officerów na łodzie i promy, uciekać musiało; ściśnięcie nagłe mrozów, choć tylko 8 stopni dochodzących, dopełniło miary niepodobieństwa pozostania tam dłużey; (*)

(*) Ostatni Goniec francuzki, dziwi się, że woysko rossyjskie niemogło zaś wytrzymać ośmiu stopni mrozu, kiedy francuzi nasi (mówi.) za niclby je sobie mieli. — Prawda, że mróz 8 stopniowy, nie jest tak straszną rzeczą; ale niechnoby tak francuzom, mającym na czele samegoż Autora tych uwag, kazano postać tylko przez dwie godziny po ko-

nakoniec, że nowy Wielki Wezyr ściąga swe woysko pod *Parawadi*, dla oblężenia *Warny*. (**)

(*Z Bukarestu od 17 do 22 Listopada.*) Spodziewany tu jest nowy metropolita z Rossyi, mający uporządkować sprawy duchowne obu Xięztw; również ma bydź ustanowiony Senat, podług form w roku 1810 nadanych.

W Warnie pozostała osada wynosić ma 12,000 ludzi, w ogólności zaś pomiędzy Warną i Bazardżik pozostaje 50,000 woyska.

TURCYA. (*Z Londynu 5 Grudnia.*) Przedwczorayszy dziennik *Teims* utrzymuje, że posłowie angielski i francuzki, zamiast do Neapolu na zimę, udadzą się pewniey do Konstantynopola. — (*Inne wiadomosci z Turcyi, nic ważnego niezawierają.*)

AMERYKA POŁUDNIOWA. *Rzeczpospolita Kolumbiyska.* Oto są dalsze szczegóły odkrytego spisku na życie Boliwara. Jenerał Santander, który niedawno drugą dostoyność w kraju piastował, i jenerał Padilla, byli głównemi sprawcami sprzysiężenia; ostatni siedział w więzieniu za odkryty niedawno takiż zamach w Kartagienie. Celem spisku, jak już wiadomo, było zamordowanie Boliwara i zmiana kształtu rządu. Osada *Bogoty*, składa się z batalionu grenadyerów konnych, batalionu Vargasa i brygady artylleryi. Ostatnią, udało się spiskowym na swoją stronę przeciągnąć. W tajemnem zgromadzeniu, które tym końcem tego wieczora o godzinie 8mey odbyto, postanowiono: ażeby jedna część artylleryi uderzyła na pałac, druga na kwaterę Vargasa, gdzie była pewna część więźniów;— trzecia na kwaterę grenadyerów. Ci którzy byli przeznaczeni uderzyć na Vargasa, mieli się potem rozdzielić i uwolnić jenerała Padillę, ażeby mógł stanąć na czele rokoszu. — Z powodu oddalenia tego punktu, rozpoczął się attak w pałacu, który dowódzcy: *Carrio*, *Horment*, *Florentino Gonzales*, i kapitanowie *Lopez*, *i Zulaiwar* na czele morderców wykonali. Horment własną ręką zabił trzech żołnierzy na *szylwachu*, i potrafił tyle dokazać, że ze swojemi dostał się na górne pokoje; gdzie *Andrzey Ibarra*, mimo swoją dziecinną prawie jeszcze młodość, bronił im się z nieustraszoném męztwem, dopoki mu ręki nieucięli;— po czem buntownicy wdarli się do sypialnego pokoju prezydenta. Boliwar wyszedł przeciw nich, lecz gdy uyrzał niepodobieństwo obrony, skoczył z balkonu

---

łana w wodzie, na mrozie 8 stopni trzymającym?— To zapewne jest gorsze, jak 36 stopni mrozu.

(**) Podług innych, podobnieyszych do prawdy wiadomości, Wielki Wezyr siedzi w Adryanopolu, oszańcowany na łokieć grubości śniegami. Niepodobieństwo bowiem przypuścić z zdrowym rozsądkiem, ażeby, zwłaszcza Turcy, w tey porze o działaniach myśleli, jakie w nich gazety wmawiają.

na ulicę, i uszedł do kwatery Vargasa. Attak na rzeczoną kwaterę rozpoczął się dopiero wtedy, jak odebrano wiadomość, o uderzeniu na pałac; dowódzca *Silva*, który nim kierował, wymierzył jedno działo przeciw bramie, ale straże broniły swego stanowiska walecznie, i wsparte żołnierzami tegoż batalionu, którzy z okien dawali ognia do sprzysiężonych, odebrały im działo i przymusiły do ucieczki, ścigając ich w tymże kierunku. — Tym czasem niektórzy artyllerzyści wdarli się już do więzienia jenerała *Padilla*, pod dowództwem kapitanów *Brueno i Mendoza*, i wyłamawszy mur podworza, dowodzcę *Jozefa Boliwara* napadli w łożku, i wystrzałem pistoletowym zamordowali. Gdy zaś buntownicy, opuścili pałac bezskutecznie attakowany, spotkali u bramy półkownika *Ferguson* adjutanta oswobodziciela. Ten szanowny officer, za pierwszym znakiem o wybuchłym rokoszu, wybiegł ze swego pomieszkania i w chwili przybycia do pałacu, ugodzony został kulą pistoletową w piersi z rąk dowódzcy *Carrio*, do którego niedawno wywyższenia naymocniey się był przyczynił. Część pólku *Vargasa*, pod rozkazami porucznika *Forrealoa*, który przez ministra woyny jenerała Urdanetta, i jenerałów Parisa, Cordova, Velez i Ortega przyprowadzony i w naboje opatrzona została, zaięła stanowisko na głównym placu, skąd, do obrony miasta i ścigania buntowników, wydano rozporzadzenia. — Tu Boliwar się schronił i zaraz z otwartemi rękami, w śród radosnych okrzyków żołnierzy i officerów przyjęty został.

Dnia 26 Arcy-biskup odprawił wielką mszą na podziękowanie Bogu za wybawienie Prezydenta. Władze przyzwoite mają polecone rozpoczęcie processu przeciwko sprzysiężonym. — 4000 pospólstwa stanąwszy zaraz pod bronią pomogło woysku, do pochwytania wielu hersztów, z których znaczniejsi są: *S. Hormens* francuz, podeyrzany o szpiegostwo na rzecz Hiszpanii,— *Zulaivar* kupiec z Antyochii,— *Lopez* kapitan artylleryi, ktory był niedawno przez sąd wojenny, za złe sprawowanie się zdegradowany;— jenerał *Padilla* rodem z *Richacha*, za spisek w Kartagenie więziony; jenerał *Santander* rodem z Kukuty;— podpółkownik *Welshew*, niegodzien imienia anglika, i R. *Marques* adjutanci Santandra;— jenerał *Obunxo i A.* (*Następują wiadome znowu szczegóły, w zeszłym numerze* GOŚCA *naszego opisane o ucieczce Prezydenta, pod most i połączeniu się jego z woyskiem na pomoc przybywającem.*) »Zagrzany obecnością swoich przyjaciół, stanął Boliwar na ich czele. Batalion *Vargasa* przyjął go z niewypowiedzianą radością. Każdy żołnierz, każdy officer, chciał uściskać wybawiciela. Przebiegł on z niemi zaraz wszystkie części miasta,— i z nadeyściem dopiero dnia powrócił do swego pałacu. — (*Z Kartageny* 15 *Październi-*

ka.) Boliwar potrafił tylko cudem ratować się przez ucieczkę ze swojego pałacu, gdzie wszystkie straże jego i adjutanci wymordowani zostali. Gdyby półk Vargasa pod dowództwem półkownika *Whippie*, niezdołał był odeprzeć attaku artylleryi na koszary, i buntowników zupełnie z miasta wypędyić;— okropna rzeź byłaby nastąpiła, skoro artyllerzystom, których wciągnięto do spisku, przyrzeczony był rabunek miasta;— wszyscy cudzoziemcy byliby niezawodnie wymordowani, jako znani szczególniey z przywiązania do Boliwara.— Wiele tu osób uwięzionych zostało, jako powikłanych w spisek *Padilli*, przytłumiony w miesiącu Marcu.— W dniu 1 b. m. półkownik *Guerra* miał zostać obwieszonym.— Odtąd Boliwar, mając sobie nadaną nieograniczoną władzę, może dla swojey oyczyzny wiele uczynić dobrego,— los Kolumbii jest teraz w jego ręku.

ANGLIA. (*Z Londynu 5 Grudnia.*) Okręt linijowy *Melville* i fregata *Aurora*, z woyskiem zabraném na swe pokłady, udały się do Gibraltaru.— (*Jnne wiadomości są maley wagi.*)

FRANCYA. (*Z Paryża 9 Grudnia.*) Zwołanie izb na dzień 27 Stycznia p. r. mocą wyroku królewskiego, jest w Monitorze z dnia 8 b. m. urzędownie już ogłoszone.— Król ustanowił fundusz 60,000 franków rocznie, na wsparcie tych officerów bez wyjątku, którzy bardzo szczupłe biorą płace, a dla reformy konieczney, i t. p. z szeregów powychodzić musieli.—

Z Grenobli wyszła baterya z granatnikami do Tulonu i zabrawszy tam przygotowane 100 mułów, popłynie do Morei.— Przybyły tamże powrotem do Grecyi półkownik Favier, pokazał się w teatrze. Zaledwie go uyrzano, powstały okrzyki radosne: *Niech żyje Favier!*— Ma on w Grecyi urządzać korpus woyska 15,000 ludzi wynoszący.

HISZPANIA. (*Z Madrytu 27 Listopada.*) Listy z Barcellony donoszą, że przeszło 80 więzionych osob, które były w stosunkach z rozstrzelanemi, jęczą w więzieniach, i również srogiego losu oczekują. Jenerał Espagna jest postrachem Katalonii.

Dziennik francuzki *Konstytucyonista*, w bardzo niekorzystném świetle wystawia stan skarbu Hiszpanii dzisieyszey.— Podług niego, dochód całego państwa wynosi tylko 73,000,000 franków, a rozchód 140,000,000, zatym łatwo sobie wystawić, jaką mogą mieć rękoimią papiery hiszpańskie za granica.

PORTUGALIA. (*Z Madrytu 27 Listopada.*) Codziennie przybywają tu gońcy z Lizbony. Osoby należące do dworu, zapewniają, że wciąż zatrważające przywożą wiadomości.

Gazeta zaś Francyi donosi, jaż pod d. 27 Listopada z

Lizbony, (co zdaje się bydź prześpieszoną datę!) że D. Miguel ciągle się ma lepiey. (Z Lizbony 22 Listopada.) Już teraz nie o niebezpieczeństwie, ale wyraźnie o śmierci D. Miguela tu mówią. — Chciano tu rozpuścić pogłoskę, że gieryllasy półkownika *Serpa Pinto* zupełnie się rozpraszają; ale mamy tu wiadomości przeciwnie bardzo pewne, że się owszem codzień wzmacniają. Półkownik działa jeszcze dotąd odpornie, dopóki dostateczney niezbierze siły, do uderzenia na Oporto.— (*Z Londynu* 5 *Grudnia.*) Jenerał *Stubbs* przybył do Plimut, i ma rozkaz objąć dowództwo nad woyskiem portugalskiém.

(*Z Londynu* 4 *Grudnia.*) Dziennik ministeryalny *Goniec Angielski*, który wczoray umieścił artykuł pod napisem Śmierć D. Miguela (***) dziś wyraża co następuje: »Nasz korrespondent w Plimut, pisał do nas dziś rano, że nic daley niemasz nowego względem wiadomśći o śmierci D. Miguela przywiezioney z Figuera do Looe. Powinnibyśmy więc wątpić o prawdzie tego doniesienia. Atoli osoba zacna i wiarygodna, będąca głową jednego z naypierwszych domów handlowych stolicy, zapewniła nas wczoray wieczór na giełdzie, że odebrała list z Lizbony, do którego wsuniętą była kartka bardzo nieznaczna, donosząca o śmierci D. Miguela.»— Tenże dziennik w dalszym ciągu buletynu nowości politycznych umieszcza: »Dziś z rana w wydziale spraw zagranicznych odebrano wiadomość od konsula JKMci z Lizbony pod d. 22 Listopada, że D. Miguel miał się lepiey.» (****)

Gdzie ona jest?

CZYLI

UŁUDA SZCZĘŚCIA.

Powieść rossyjska Bulharyna.

Byłem w Neapolu blisko od czterech miesięcy,— nazabierawszy znajomości, czas mi schodził przyjemnie. Pewnego dnia, zaproszono mnie na obiad do pobliskiey *Villi*, *) — gorąco było niesłychane, musiałem więc pozostać w domu.— Ogniste promienie słońca, do tego stopnia rozgrzały atmosferę, że oddech w piersiach ustawał,— oczy się zaiskrzały, a usta rozpalone, z trudnością dały się poruszyć do wymówie-

(***) Patrz zeszły numer Gońca Krakowskiego na karcie 159.

(**) Pogłoska o śmierci jest późnieyszey daty, bo 24 Listopada, lubo Gazeta Francyi odwołuje się z polepszeniem stanu zdrowia D. Miguela aż do 27go. Za tydzień atoli, wszystko to się wyjaśni. P.R.

*) We Włoszech tak nazywają letnie pałacyki.

nia słowa. Ciało ludzkie zdawało się bydź pozbawione swojey miąższości, — członki władzy, — krew napływając gwałtownie do serca, rzucała się po żyłach; — mózg oczpiał przytłoczony siłą waporów; pragnienie i sen, zastępowały wszystkie inne potrzeby życia; — skutki naturalne upału, zupełnie nam północnym mieszkańcom nieznanego.

Nakoniec słońce zaszło. Lud zaraz tłumami wyszedł z domów, dla oddychania powietrzem chwil wieczornych. Zaprzęgi wstrząsały bruki miasta; — wszystko się ożywiało, — wszystko wchodziło w ruch, — sama tylko natura została zasępioną. Ani rosa, ani naylżeyszy zefir, nie odświeżył powietrza. Kurzawa, trudnieyszym czyniła ieszcze oddech. Cały zachód był w ogniu, zdawało się że słońce spuszczone za horyzont, wszystkę swoją ognistość zostawiło na ziemi.

Nagle krzyk daje się słyszeć po spacerach nadmorskich; tysiące weyrzeń zwrócone zostają ku wschodowi. Widać czarną kolumnę dymu, wznoszącą się ze szczytu Wezuwiusza, rozpływaiącą w powietrzu, jakoby dla utworzenia czarney pomroki. Głucha wrzawa uderza nas z daleka i trwogą przenika serca. Wiatr zaczął dąć w kierunku południowém, — morze zaczynało bydź niespokoyném, bałwany rozbijały się o lądy. — Wkrótce z pośrodka dymów zabłyskują płomienie; sczep ognisty wylata, długie wycie, do wichru burzę zwiastuiącego podobne, daje się słyszeć w powietrzu; jest to wybuch Wezuwiusza.

Nie będę opisywał powszechnego wzruszenia, jakie to dzikie widowisko sprawiło; trudny do wyrażenia postrach ogarnął moję duszę, z pewną jednak przyjemnością złączony. Tłumy się rozpraszają; — wszystko śpieszy do domowego schronienia lub do kościołów. Powracałem do siebie, w zamiarze wyjechania konno za miasto; na zakręcie ciemney uliczki, widzę na ziemi człowieka, przez dwóch lazaronów powalonego, usiłujących go obedrzeć. — Idąc za pierwszém serca uniesieniem, — rzucam się na tych nędzników i laską zaczynam ich okładać, — przymuszam do ucieczki, — i powracam dla dania pomocy nieszczęśliwemu; był to podróżny anglik, przyciśniony już wiekiem i nadwątlonem zdrowiem. — Nie był nigdzie zraniony, tylko te łotry obaliwszy go na ziemię, i korzystając ze słabości i zatrwożenia jego, wydarli mu sakiewkę. — Podźwignąłem anglika, i uspokojonego cokolwiek, ofiarowałem się odprowadzić do domu; co przyjął z wynurzeniem wdzięczności. —

Sir Bladsfilde, zaprosił mnie do siebie, i przedstawił żonie i córce jako swego wybawiciela. Niebędę mówił o dziękczynieniach nayczulszych tey szanowney rodziny, — przewyższyły one wartość mojey przysługi. — Po zwykłych z razu uprzeymościach, radzono mi abym się został, dla przypatrzenia cudnemu widowisku Wezuwiusza w ogniu, które można

było dokładnie widzieć z okien ich pomieszkania. Przystałem nato ochoczo. — Krwawa czerwoność oświecała budowle.. — Powietrze zdawało się bydź w ogniu, w dość znaczney odległości od tey płomienistey kolumny, — która czasami się wznosząc, ginęła w kłębach dymu. Uważałem bladą miss Klarę, — jey modre oczy, cieniowane długiemi rzęsami kruczey barwy, — jey cudne rysy twarzy, na którey się malowały uczucia namiętney i razem czystey duszy. — Patrzyłem na nią, zapominając o widoku zniszczenia, który się rozpościerał przed nami. Zdawało mi się słyszeć ten głos tak wzruszający, żem widział weśnie ten obraz czarowniczy; zdawało mi się, żem widział w miss Klarze tę, za którą w moich samotnych podróżach uganiałem; i serce moje, od tak dawna zawodzone w swoich pragnieniach, upajało się naytkliwszemi i oraz naysmutnieyszemi wrażeniami, których jeszcze dotąd niedoświadczyło. Pokochałem Klarę od razu. —

Mamże opisać tę niespokoyność, to pomieszanie duszy, tęskliwość serca, — nieoddzielne towarzysze kochania? Nie! ten, kto raz w życiu swém kochał, uczuł by moje opisy zbyt zimnemi; — a kto niekochał nigdy, niepotrafilby mnie zrozumieć. —

Wkrótce zostałem przyiacielem rodziny Bladsfild. Rodzice kochali mnie jak syna, — córka swym przyjacielem nazywała; byliśmy prawie nierozdzielni. Malarstwo, muzyka, używanie przechadzek, i przyiemne rozmowy, zaymowały nas bez ustanku. — Czas upływał z szybkością, — czas tak zawsze krótki dla szczęścia, tak długi dla niedoli; nadzieja, miłość, iak wonia kwiatów , jak słodycz harmonii, porywały dusze nasze i unosiły aż do niebieskich sklepień. — Niestety! dla czegóż zimna rzeczywistość, krok w krok za nami ugania? — szczęście moje miało w krótce rozstać się zemną na wieki. Sir Bladsfild odebrał listy z Anglii, i zaczął mówić o nagłym powrocie do oyczyzny. — Postrzegłem, że moja obecność była mu na zawadzie; zaczynał mnie unikać. Matka przyjmowała mnie z pewną uprzeymością ze smutkiem połączoną; — córka nieśmiała odkryć swego żalu; często łzy z trudnością wstrzymywane, zdradzały smutne uczucia jey duszy. Rozumiałem, że nagłe jakie nieszczęście dotknęło tę szanowną rodzinę, lecz niemogłem go przeniknąć. — Kilkakrotnie wybadywałem miss Klarę; — łzy były jey odpowiedzią. Wiedząc ze słychu, iż Bladsfild miał związki z pewną kompanią handlową; — mniemałem, że stan jego majątku doznał jakowey przeciwności, od nieprzewidzianych wypadków. Dotąd nic o moich uczuciach względem miss Klary niewspomniałem; — potrzebaż je wynurzać, gdy je każde słowo, każde poruszenie odkrywa? Zdawało mi się, że Klara nie miała ku mnie

wstrętu, że iey rodzice bardziey niż uprzedzeni byli na moią stronę. Byłem wolny, maiątek móy odpowiadał życzeniom. — Postanowiłem wreszcie, prosić o rękę miss Klary. — Zbyt nieśmiały, abym się ustnie wytłomaczył, przedsięwziąłem uszynić to pismiennie. — Pewnégo więc poranku, posłałem list do Klary, drugi do jey rodziców, i niecierpliwie oczekiwałem skutku. — Klara kazała mi oświadczyć przez służącego, ażebym jey w tym dniu już nieodwiedzał, i że nazajutrz będę miał odpowiedź. — Tułałem się przez cały dzień jak obłąkany; w nocy niemogłem oka zmrużyć. — Nakoniec zawitał dzień,... służący przynosi mi list od miss Klary. Czytam... i padam bez zmysłów...— Niepamiętam już nawet co zemną daley się stało. Jey list był w tych wyrazach:

»Niemogę bydź dla Pana jak tylko siostrą i przyjaciołką; lecz winnam teraz wyznać prawdę. — Jestem tak nieszczęśliwą, że mu niemogę dać tkliwszego nazwiska. — Skutkiem okoliczności rodzinnych, oyciec móy przed wyjazdem swym z Anglii, przyrzekł mnie synowi, jednego z dawnych swoich przyjaciół — Nieopierałam się bynaymniey woli moich rodziców; bo niemiałam jeszcze pod ówczas wyobrażenia o ważności takiego związku; *i moje serce było natenczas wolne.* — Wiadomo Panu bezwątpienia, że Anglicy są niewolnikami danego słowa. — Oyciec móy kocha Pana. — Niepowiem nic o mojey matce, ani o sobie; wiem że uczuciów naszych pewnym jesteś. Ubolewa on teraz że dał to nieszczęśliwe słowo, lecz złamać go nie może. — Gdy ten list rąk Pana doydzie, daleko już będziem od Neapolu, dziś rano wsiadamy na okręt. Byway zdrów, — byway zdrów na zawsze, i bądź szczęśliwy!»

Klara Bladsfild.

J ja mogłem przeżyć ten cios! — Kilka dni byłem w obłąkaniu .. Nagle zrywam się, i niepomny niebezpieczeństwa życiu mojemu grożącego, jadę, — lecz do Rzymu. »Po co? Niemogłem żyć w Neapolu. —

Byłto czas karnawału. Mnostwo cudzoziemców znaydowało się w Rzymie, — dzień i noc, same zabawy i uciechy. Nic niewidziałem, nic nieczułem, serce moje zamknięte było dla świata. — Miłość, miłość bez nadziei, zaymowała je całkiem; — wyobraźnia moja nic mi niewystawiała tylko Klarę. — Tułałem się wśród tłumów, jak błądzący po puszczy; — wychodziłem i powracałem smutny. —

(*Dokończenie nastąpi*).

DONIESIENIE.

We Czwartek, jako w pierwszy dzień BOŻEGO NARODZENIA, Goniec niewyjdzie.